



Lucyfer

Trochę o nim

Trochę o nim

W Testamencie hebrajskim, w księgach uznanych przez chrześcijaństwo za natchnione, nie istnieje taka nazwa jak „Lucyfer”, natomiast w środowisku chrześcijańskim nazwy takie jak Szatan, Lucyfer, diabeł czy demon, są wymieszaniem nazw konkretnych postaci, z nazwami ogólnymi postaci bliżej nieokreślonych z imienia własnego. W Starym Testamencie w wersji hebrajskiej istnieje Szatan, i jest on wysokim urzędnikiem Pana – ministrem, może nawet premierem jego rządu – jeśli taki rząd istnieje, a chyba istnieje, ponieważ w niebie istnieje nie tylko hierarchia o czym doskonale wiemy, ale również wymiar sprawiedliwości. Wszyscy chrześcijanie wiedzą, że po śmierci będą sądzeni i przydzielone im będzie niebo lub piekło, a potem doświadczą powtórnego osądzenia wszystkich ludzi jednocześnie na Sądzie Ostatecznym. Każdy z wymienionych przypadków będzie wykonany, a ktoś musi to robić; prawdopodobnie wymiar sprawiedliwości. O innym przypadku wykonania wyroku nadmienię kilka wierszy dalej. (Nie obciążajmy Pana Boga wszystkimi obowiązkami).

W księdze Hioba (w niektórych Bibliach ta księga nazywa się księgą Joba), spełnia on polecenia Pana i zdaje mu z tego raporty. *Otóż zdarzyło się pewnego dnia, że przybyli synowie Boży, aby się stawić przed Panem, a wśród nich przybył szatan. I rzekł Pan do szatana: Skąd przybywasz? A szatan odpowiedział Panu, mówiąc: Wędrowałem po ziemi i przeszedłem ją wzdłuż i wszerz. Rzekł Pan do szatana: Czy zwróciłeś uwagę na mojego sługę, Joba?* (Job. 1, 6-7). Podobną sytuację mamy nieco dalej. Oto ona: *Pewnego dnia, gdy synowie Boży poszli stawić się przed Panem, szatan też poszedł z nimi. I rzekł Pan do szatana: „Skąd przychodzisz?” Szatan odpowiedział Panu: Przemierzałem ziemię...* (Job, 2, 1-3). W hebrajskiej księdze Izajasza nazywa się on Helel ben-szachar (shahar). Jest to określenie, a nie nazwa. *O, jakże spadłeś z nieba, ty, gwiazdo jasna, synu jutrzeńki.* (Iz. 14, 12). Gwiazda jasna, to nic innego jak Wenus, czyli Helel, natomiast syn jutrzeńki lub poranka, to ben-szachar. W ówczesnym czasie Wenus była nazwana Gwiazdą Poranną lub Gwiazdą Wieczorną. Była widoczna nad horyzontem przed wschodem słońca; zapowiadała jego wejście, a zatem dzień, „niosła światło”. Ale starożytni kronikarze piszą (o czym nauka milczy), że Wenus rozsiewała zło na świecie. Immanuel Velikowski upatruje wystąpienia plag egipskich w związku z działalnością Wenus, a nie takich przyczyn jak wybuch wulkanu Santoryn czy też innych, których dopatruje się znakomita większość uczonych. A zatem zło, to w tym przypadku nic innego jak Wenus, co po można przetłumaczyć jako Lucyfer.

W tamtych czasach łatwo było wierzyć w to, że Jahwe w obronie Żydów, a właściwie jeszcze Izraela, karał w ten sposób Egipt, a żeby było to możliwe „zatwardzał” serce faraona i dopiero potem spuszczał jakąś plagę. Do pierwszych lat XIX wieku n.e., kiedy to 1803 r. we Francji spadł deszcz meteorytów, uważano, że kamienie nie mogą spadać z nieba. Jednak, kiedy Jozue ścigał wojsko królów kananejskich, *Pan godził w nich z nieba wielkimi kamieniami aż do Azeki, tak że poginęli. Tych, którzy poginęli od gradu kamieni, było więcej niż tych, których synowie izraelscy wybili mieczem.* (Joz. 10, 11) Akurat w to nie możemy nie wierzyć, choćby dlatego, że o takich zjawiskach pisze nie tylko Biblia, ale tak jak pisałem wcześniej, również dziejopisarze starożytni.

Sytuacja, w której jedyną formą Starego Testamentu była jego hebrajska wersja, utrzymała się do okresu III wieku p.n.e. Wówczas na potrzeby Żydów mówiących po grecku, i z polecenia Ptolemeusza II powstawała *Septuaginta*, czyli greckie tłumaczenie świętych pism hebrajskich. Wtedy pojawia się słowo *eosphoros*, czyli „niosący świt” lub *phosphoros* – „niosący światło”. Po łacinie brzmi ono *lux ferre*.

Kiedy chrześcijaństwo stało się religią państwową, zaistniała potrzeba przetłumaczenia Biblii na łacinę i w drugiej połowie IV wieku n.e. dokonał tego św. Hieronim. Jednak znawcy zarzucali mu dość dużą rozbieżność w stosunku do *Septuaginty*, i chyba słusznie, ponieważ *Septuaginta* nie odzwierciedla dokładnie pism hebrajskich. Hieronim pierwszy użył słowa *Lucyfer*. Wydaje się, że użycie takiego słowa nie jest najszcześniejsze, ale transformacja jutrzeńki do *Lucyfera* była już jak gdyby naturalna, i teraz spersonifikowana. Wydaje się również, że w rodzącym się Kościele chrześcijańskim zachodziła potrzeba stworzenia takiej postaci, ale mit ten nie przyjął się od razu, mimo że podobno istniał w apokryfach Starego Testamentu. Ksiądz, który uczył mnie religii Stanisław J. mówił, że *Lucyfer* jako „pierwszy po bogu” nosił przed nim światło (widocznie w niebie jest ciemno, a może Pan Bóg niedowidzi), a potem się zbuntował. Ten upadły anioł, który zabrał ze sobą z nieba 1/3 wiernych mu aniołów, był najpiękniejszy z nich wszystkich i nosił najbardziej elegancką – w ówczesnym czasie – ozdobioną szlachetnymi kamieniami odzież. (Ezech. Pieśń żałobna nad królem Tyru 28, 13), Inna legenda o *Lucyferze*, jest związana z *Lilith*. Ta najpiękniejsza z kobiet spotykała się w raju z Wężem o smukłych nogach, lecz kiedy za ciekawość została stamtąd wyrzucona i Pan stworzył Adamowi o wiele bardziej uległą *Ewę*, ta również uległa czarowi Węża, w skutek czego ludzie zostali wygnani z raju, a Węża złapano, ogolono i wyrwano mu nogi. Tak więc od tamtej pory węże muszą się czołgać, a ci którzy wykonali wyrok golenia i wyrwania nóg, to prawdopodobnie niebiańskie cheruby. Wężem był sam *Lucyfer*, ale w czasie „wyroku” wykonywanego przez aparat wykonawczy niebiańskiego ministerstwa sprawiedliwości, już go tam nie było. Prawdopodobnie przemieniwszy się w byt astralny, czmychnął stamtąd przez jeden z dwóch możliwych otworów.

W rzeczywistości trudno jest wiedzieć, co spowodowało taką zmianę i utożsamienie zła ogólnego ze złem osobowym. W świecie chrześcijańskim anioły były już określonymi postaciami, zaczerpniętymi z tradycji żydowskiej. Również może się wydawać, że w Kościele

chrześcijańskim Lucyfer jest przeciwieństwem Jezusa – który przecież był człowiekiem. Coś w rodzaju Zoroastryzmu – na jednym końcu kija dobro, na drugim zło.

Do XII wieku n.e., diabeł był raczej postacią astralną, nie utożsamianą z Lucyferem i dopiero gdzieś w tym czasie zaczął przybierać formę osobową. Czym bliżej Renesansu, tym wizerunek tej postaci był bardziej wyrafinowany i odrażający, aby w Renesansie przyjąć formę koziosierstnego, rogatego, kopytnego i z dużym fallusem – straszliwego indywiduum. Wizerunek takiego indywiduum przetrwał długo, szczególnie w niższych warstwach społecznych, ale w ostatnim czasie obserwuje się jego metamorfozę i poprzez zdeformowaną, lecz już bardziej człowieczą istotę, do postaci przystojnego mężczyzny ubranego w czarny garnitur i białą koszulę. Wydaje mi się, że na zakończenie należy przytoczyć oklepane już powiedzenie, że „**nie taki straszny diabeł, jak go malują**”.

Wszystkie cytaty zaczerpnięte są z Biblii Towarzystwa Biblijnego w Polsce.